OPŁACONO RYCZAŁTEM.

ROK I. DNIA 28-GO LISTOPADA 1925 r. № 10.

PRZEDJUTRZE

TYGODNIK

POLITYCZNY ▪ SPOŁECZNY ▪ LITERACKI

Treść numeru:

Cena egzemplarza **35** groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Królewska 29a m. 4. Telefon 125-52.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4—5 po poł. codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Warunki prenumeraty: miesięcznie Zł. **1.** Kwartalnie Zł. **3.** Zagranicą Zł. **6** — kwartalnie.

Konto czekowe P. K. O. № 9272.

Sejmikująca koalicja.

Jakkolwiek pisaliśmy już o tem, czego się spodziewać można po poczwarze, zrodzonej przez tak zwaną koalicję pięciu stronnictw sejmowych, wypada po wystąpieniu na forum Sejmu skleconego już rządu zabrać głos raz jeszcze.

Z mowy premiera w Sejmie nic właściwie wnioskować nie można. Śladem poprzedników swoich p. premier Skrzyński poprawnie i układnie odczytał zbożne życzenia każdego polityka, obejmującego ster rządu.

Całą mowę inauguracyjną nowego premiera dałoby się ująć w jedno zdanie: „chcemy, by było jaknajlepiej“...

Nad tem życzeniem, jeśli nawet przyjąć pod uwagę najlepszą wolę premiera i jego koaljantów, można przejść do porządku dziennego.

Pozostają tedy wnioski, które można wyciągnąć z samego faktu utworzenia koalicji pięciu zjadających się nawzajem stronnictw sejmowych oraz z tych niebacznie dopuszczonych przez koaljantów rozdźwięków, które dały się na samym wstępie słyszeć.

Nie chcemy być w ten sposób zrozumiani, że jesteśmy „oponentami z zasady“, że ze względu na stosunek nasz do obecnego ustroju społecznego i poszczególnych spraw socjalno-politycznych, zasadniczo stajemy w opozycji do rządu burżuazyjnego — niezależnie od doraźnych choćby korzyści, jakie mogłyby osiągnąć znękane masy pracujące.

Otóż to o doraźne korzyści nam chodzi, ile że żaden rząd, wyłoniony przez Sejm obecny w zasadzie nie usuwa i usunąć nie może niesprawiedliwości ustroju.

Nie wysuwamy doktryn ani zasad. Przeciwnie, sytuacja jest o tyle rozpaczliwa, nędza tak się rozpanoszyła, że biorąc rzecz po ludzku, powitalibyśmy chętnie każdy realny wysiłek rządu, zmierzający doraźnie do ulżenia choćby na chwilę doli mas pracujących.

Z całym naciskiem powtarzamy: sytuacja robotnika i inteligenta pracującego jest o tyle rozpaczliwa, że zamknęlibyśmy oczy na charakter rządu, na tendencje zasadnicze. Uczynilbyśmy to, jak artysta-poeta, który z bólem serca i gestem rezygnacji, zmuszony do tego głodem, rezygnuje z sztuki i przyjmuje posadę przepisywania na maszynie bezdusznych okólników do Dziennika Ustaw.

Lecz i tego, niestety, uczynić nie możemy. Nie możemy głodnych oszukiwać, jako że dewizą naszą jest ujawnianie najgorszej choćby prawdy w przekonaniu, że ten, lubo twardy, bezlitosny system wychowawczy prowadzi szybciej do tego czy innego rozwiązania węzła gordyjskiego, jakim dzisiaj jest sytuacja mas pracujących.

A oto, co przemawia przeciwko ufności w naprawę sytuacji przez rząd obecny.

Zaczniemy od zjawiska poszczególnego, charakteryzującego zdrowie i żywotność nowego rządu.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że na tem miejscu podkreśliliśmy już sprzeczności, które musiały doprowadzić do rezygnacji Grabskiego. Nie był to właśnie, jak wmawiali w nas niektórzy politycy i część prasy, ani przypadek, ani wygórowana ambicja p. Grabskiego.

Uprzytomnijmy sobie, kto udzielił p. Grabskiemu przed samem ustąpieniem zaufania. Zgruba wziąwszy, zaufania udzieliły mu dwa stronnictwa: P. P. S. i N.-D.

Oba te stonnictwa podkreśliły przytem, że udzielają Grabskiemu zaufania, żądając uwzględnienia ich najpierwszych postulatów.

Postulaty obydwu stronnictw nie tylko nie były i nie mogły być uzgodnione, lecz nawzajem się wręcz wykluczały.

Albowiem P.P.S. postawiła jako warunek podtrzymania Grabskiego utrzymanie w całej rozciągłości zdobyczy socjalnych, ba, nawet rozszerzenie ustawodawstwa socjalnego i doraźnej pomocy bezrobotnym. Był to warunek sine qua non.

N.-D., przeciwnie, postawiła za warunek rewizję ustawodawstwa socjalnego, polegającej, oczywiście, na przedłużeniu dnia roboczego i podniesieniu zdolności wytwórczej przemysłu wielkiego i rolnictwa za cenę obskubania ochrony pracy.

Był to również warunek sine qua non, gdyż w pamiętnych deklaracjach tego typowego stronnictwa klęski narodowej zupełnie wyraźnie żądano załatwienia w pierwszym rzędzie spraw t. zw. zwiększenia oszczędności i intensywności pracy — w ich rozumieniu tych zagadnień — a na drugim planie już postawiono tak ważną sprawę, jak pożyczka zagraniczna.

Z tak wyostrzonymi przeciw sobie nożami podały sobie ręce P.P.S. i N.-D. i wyraziły Grabskiemu zaufanie, uważając to, jako stronnictwa najbardziej ugodowe, za konieczność chwili.

Grabski musiał upaść, gdyż stronnictwa, które go teoretycznie podtrzymały, nie mogły w rzeczy samej, w praktyce zrezygnować z zasadniczych swych postulatów.

Powstaje rząd Skrzyńskiego, oparty na koalicji tych samych stronnictw. Bez Wyzwolenia, Klubu Pracy, klubów słowiańskich mniejszości narodowych (nie mówiąc o klubach skrajnej lewicy).

Słowem, w skład rządu weszła P. P. S. bez reszty lewicy sejmowej i N.-D. bez niektórych klubów prawicy.

Czy może P. P. S. i N.-D. wewnętrznie stępiły ostrze różnic zasadniczych? Czy może stworzyły jakiś cudowny kompromis między wręcz wykluczającymi się postulatami?

I na to odpowiedź musi wypaść negatywnie.

Na pierwszem już posiedzeniu Sejmu, po pierwszem przemówieniu premiera Skrzyńskiego wylazło szydło przeciwieństw z worka.

P. P. S. otrzymała zapewnienie od premiera, że nie może być mowy o odebraniu klasie robotniczej zdobyczy społecznych. N.-D. zaś wniosła do laski marszałkowskiej, trzymając jeszcze „mocno" rękę P. P. S., dwa wnioski godzące właśnie również niedwuznacznie i dla P. P. S. bezlitośnie zabójcze w zdobycze klasy robotniczej.

Inaczej mówiąc, rząd p. Skrzyńskiego obarczony jest tym samym bagażem, który przygniótł Grabskiego.

Jak-że wygląda w świetle faktów oświadczenie p. Skrzyńskiego: „Mam zaszczyt stanąć przed Wysokim Sejmem z rządem, którego budowa jest programem".

Jest to niedopuszczalny dla dobrego dyplomaty, za jakiego p. Skrzyński jest uważany, frazes.

W oczach jako tako zorjentowanych w sprawach politycznych ludzi, p. Skrzyński przez ten frazes stracił to, co uzyskał w polityce zagranicznej.

Po co było poruszać sprawę tę, skoro właśnie w budowie rządu tkwi bezprogramowość, skoro właśnie budowa rządu przez N.-D. i P. P. S. wyklucza jakikolwiek program!

W tej oto budowie rządu, w bezprogramowości tkwi dla p. Skrzyńskiego upadek faktyczny, dla P.P.S., która stacza się szybko po pochyłej ugody, upadek moralny.

Uświadomiwszy sobie sytuację, nie trudno jest dojść do przekonania, że rząd ten nie jest w stanie nic uczynić dla mas pracujących, dla naprawy sytuacji ogólnej.

Wobec tego jednak, że w skład rządu wchodzą przedstawiciele stronnictw sejmowych, rząd trzymać się będzie tak długo, jak długo walki wewnątrz rządu będą jako tako trzymane w tajemnicy. Złagodzi się ostrze walki na terenie Sejmu, zaostrzy się — na terenie rządu. Oto jedyna zmiana, jaką przynosi rząd p. Skrzyńskiego, jeśli nie brać pod uwagę tych „korzyści", jakie poszczególne stronnictwa wyciągną z nowej sytuacji w formie koncesyjek, subsydjów i t. p., dając przez to nowy żer dla korupcji i łapownictwa.

Społeczeństwu pracującemu nie wolno się przeto łudzić, nie wolno się spodziewać, że zamiana rządzącego Sejmu na sejmikujący rząd przyniesie realne korzyści.

Lepiej jest wiedzieć, że nie mam śniadania i muszę jakimikolwiek środkami je zdobyć, niż wierzyć naiwnie, że Duch Święty śniadanie mi przyniesie i po raz tysiączny się rozczarować.

Nie stajemy tedy w opozycji dla zasady. Uważamy tylko za swój obowiązek przestrzec przed mamidłem i frazesami, za które szczególnie ciężką odpowiedzialność wobec mas pracujących ponosi Polska Partja Socjalistyczna.

O-cz.

Wolność prześladowania prasy.

Po stwierdzeniu przez samą „Rzeczpospolitą" p. Korfantego (!), że w Polsce wolność prasy faktycznie nie istnieje nie będzie może złośliwością z naszej strony, jeśli zacytujemy jeszcze jeden głos w tej żywotnej sprawie.

Oto posłowie Klubu Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady zgłosili w Sejmie interpelację do p. p. ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości w sprawie prześladowania białoruskiej prasy przez Komisarjat Rządu w Wilnie, na którego czele stoi niejaki p. Wimbor.

Interpelanci dowodzą nadużyć władzy i zupełnie dowolnego interpretowania przez administrację wileńską przepisów prasowych.

W ciągu trzech lat skonfiskowano przeszło 50 numerów, przyczem z 15 pism, tylko jedno doczekało się wydania 42-go numeru; reszta zawieszana była po № 6, 10, 20 i t. d.

Zauważyć należy, że w większości wypadków sądy zwalniały redaktorów od odpowiedzialności, czyli nie dopatrzyły się w skonfiskowanych numerach cech przestępstwa.

Inteprelanci wskazują również na wypadek spoliczkowania jednego z redaktorów w policji politycznej i żądają przeprowadzenia śledztwa i usunięcia wileńskiego komisarza rządu, odpowiedzialnego za wymienione nadużycia.

Nie cytujemy nawet wymownej dla stosunków republikańskich skargi klubu białoruskiego. Musielibyśmy bowiem wyliczyć wszystkie krzywdy, wyrządzone nam, w stolicy Rzczplitej.

Te same historje: konfiskaty po odbiciu całego nakładu, związane z tem straty materjalne etc. A najlepszym kwiatkiem są t. zw. posiedzenia gospodarcze sądu okręgowego, które na posiedzeniach niejawnych z reguły, antomatycznie zatwierdzają konfiskaty Komisarjatu Rządu. Dostatecznie jaskrawem świadectwem bezprawia jest fakt, że z kilkunastu konfiskat i zawieszeń jedną lub dwie prokurator kwalifikuje jako nadająca się do pociągnięcia redaktora przed sąd. Oczywiście, mamy prawo w każdym wypadku zawieszenia pisma zażądać w terminie przepisanym jawności posiedzenia gospodarczego i jesteśmy przekonani, że na jawnem posiedzeniu, w obecności obrońcy i przedstawicieli prasy większość konfiskat musiałaby być uchylana. Czy może jednak tygodnik, dajmy na to, „Przedjutrze" pozwolić sobie na opłacenie kosztów skarg i obrony, któreby wynosiły rocznie kilka tysięcy złotych?

Z tego korzysta, oczywiście, samowola, a w najlepszym razie ignorancja urzędów administracyjnych

i jedzie na swym koniku represji, tępych, bezmyślnych, wytwarzających atmosferę przekory i nienawiści.

Trudno! Przy obecnej organizacji władz administracyjnych i poziomie kulturalnym poszczególnych urzędników pozostaje zacisnąć zęby i borykać się z losem. A głównie trzeba sobie powiedzieć: sprawa wolności prasy nawet w republice parlamentarnej nie jest oderwana od walki o wolność wogóle i musi być traktowana jako jej cząstka integralna.

Musimy się uczyć pisać między wierszami, a raczej nauczyć czytelników czytać między wierszami, gdyż prasa oddana jest pod przemożną opiekę cerberów, którzy nie dorośli do rozumienia potrzeb i zadań współczesnej prasy i swoje powołanie rozumieją jako gnębienie wszystkiego, cokolwiek staje w opozycji do danego rządu czy porządku rzeczy.

Dla tych cerberów nie istnieją przepisy konstytucyjne. Im się wydaje, że ich jedynem zadaniem jest takie interpretowanie przepisów, takie lawirowanie, które im tylko pozwoli „nie wpaść."

Że zaś oddają przez to niedźwiedzią przysługę państwu, że je kompromitują, że wzbudzają dla siebie pogardę — cóż to ich obchodzi? By takie rzeczy rozumieć — trzeba inteligencji, ducha wolności, wychowania republikańskiego, a nie wyłysiałych na carskich kodeksach mózgów.

Jesteśmy również — Bóg raczy wiedzieć dlaczego—przytłoczeni § 129 K. K, obwołani antypaństwowcami i t. d. i t. d.

Z pod ciężaru § 129 wyciągamy do Was przyjazną rękę, Szanowni Koledzy, współczujemy Wam i współczuciu temu dajemy wyraz.

Lecz z góry przeświadczeni jesteśmy, że nasze wołanie jest w obecnych warunkach wołaniem na puszczy.

P. Raczkiewicz zna chyba dokładnie sytuację Waszą na Kresach i swoją administrację, nie musiałby więc czekać na Wasze ani nasze skargi i interpelacje, gdyby chciał stosunki zabagnione naprawiać.

Nie czyni jednak tego uważając, że lepiej jest iść utartą ścieszką tolerowania prześladowań, niż nową drogą szanowania zdania i praw prasy opozyjnej.

A. S.

Nowe ośrodki ruchu zawodowego.

Niejednokrotnie zabieraliśmy głos w sprawie polskiego ruchu zawodowego. Obserwując taktykę Polskiej Partji Socjalistycznej, która nałożyła ciężką rękę na t. zw. klasowe związki zawodowe, widzieliśmy z całą jaskrawością, że prowadzi to niechybnie do rozbicia ruchu robotniczego, a w ślad zatem do utraty zdolności w walce o poprawę bytu mas pracujących.

Niedługo czekaliśmy na bieg wypadków. Poszczególne związki i organizacje zawodowe wypowiadać zaczęły posłuszeństwo Centralnej Komisji Związków Zawodowych. W Kaliszu, Łodzi, na Pomorzu, Górnym Śląsku, w Warszawie i innych miastach poszczególne organizacje zawodowe wyodrębniły się, przekładając walkę zawodową w własnym, szczupłym zakresie, skazaną na prześladowania i szykany nad niewolnicze podporządkowanie się partji, która w swym zapędzie ugodowym prześcignęła oczekiwania i wymagania reakcji.

Lecz to nie wszystko. Cały szereg organizacji i działaczy zawodowych, ruchowi robotniczemu oddanych, dotąd formalnie jeszcze tkwi przy Centralnej Komisji, obawiając się, że stracą te możliwości, które bądź co bądź ma jeszcze Centralna Komisja, popierana dzięki wpływom P. P. S. przez rząd i sejm.

Lecz ferment z każdym dniem się pogłębia. Jednostki i organizacje samodzielniejsze załatwiły sprawę chirurgicznie, wyodrębniając się całkowicie. Inni czekają zbawienia zzewnątrz.

Sprawa dojrzewa prędzej, niżby to można było przypuszczać. Oto bowiem związki, które już się wyodrębniły postanowiły podać sobie ręce i utworzyć nowy ośrodek ruchu zawodowego, nie podporządkowany partji, nie poddany całkowicie krętactwu partyjnemu, a całkowicie poświęcający się sprawie naprawy bytu i warunków pracy klasy robotniczej.

Przed kilku dniami właśnie odbyło się w Krakowie pierwsze zebranie delegatów poszczególnych niezależnych związków, na którem uchwalono przystąpić właśnie energicznie do zorganizowania i uporządkowania ruchu zawodowego.

Jak nas dochodzą wiadomości, wyłoniona została specjalna Komisja, która ma się zająć opracowaniem statutu i zwołaniem pierwszego Kongresu.

Jest to już duży krok naprzód, gdyż poszczególne związki nie podołałyby zadaniu.

Z poszczególnych sprawozdań wynika niezaprzeczenie jedno: za rozbicie Centralnej Komisji, a więc klasowego ruchu zawodowego odpowiedzialna jest polityka P.P.S., która używała siły i wpływów Centr. Komisji do swoich matactw i przetargów politycznych na terenie rządu i Sejmu, osłabiając bezpośrednio walkę mas pracujących.

Nie ci są „rozbijaczami" ruchu robotniczego, którzy odrywają się od Centralnej Komisji dla uzdrowienia ruchu robotniczego, lecz P.P-S., która doprowadziła do konieczności wyodrębnienia się poszczególnych związków.

Jakąkolwiek siłę przedstawiają już wyodbrębnione związki, dobrze się stało, że zrobiono pierwszy krok w kierunku zespolenia sił.

Wyniknie stąd bowiem podwójne dobrodziejstwo: 1) zorganizowane w jedną całość poszczególne związki nabiorą więcej sił i powagi; 2) dadzą możność innym związkom i działaczom, którzy nie chcą wpadać w próżnię, oderwania się od C. K. i przystąpienia do nowego ośrodka ruchu zawodowego.

Słuchaliśmy tych, co słusznie może uważali, że każda chwila trzymania się Centr. Komisji lub nadzieja naprawy stosunków w łonie samej Komisji jest stracona. Słuchaliśmy i tych, co uważali, że „oczyszczać" należy stosunki od wewnątrz.

Widzieliśmy wszakże, że cierpliwość robotników jest na wyczerpaniu i że koniec końców musi się to wylać w formie secesji.

Na podstawie objektywnych obserwacji przewidywaliśmy powstanie nowego ośrodka, a przewidując to, mieliśmy obowiązek uczciwie stawać w obronie tej koncepcji.

Bieg wypadków wskazuje, że mieliśmy słuszność.

Jeśliby nawet miały stąd powstać dwie centralne komisje, trzeba będzie sobie powiedzieć: lepiej tworzyć nowy, zdrowy ośrodek, niż trzymać się starego, zgniłego, sprowadzającego ruch zawodowy na manowce. *Związkowiec.*

Czerwony Berlin.

26 października rozegrał się w Berlinie akt wyborczy, który w następstwach swoich silnie może zaważyć na całej dalszej polityce Niemiec.

W dniu tym 1.843.837 wyborców stanęło do urn, by wybrać nowe przedstawicielstwo miejskie, nową Radę stolicy Niemiec.

Wiemy, czem są we współczesnem państwie „wybory“, wiemy aż nadto dobrze, że to poprostu aparat, służący do dowolnego naginania „wolnej woli“ wyborcy na korzyść tych, co rozporządzają pieniędzmi, demagogją i administracją.

Mimo to — mimo, że we wszelkich wyborach „demokratycznych“ zawsze niemal zwycięża element, nic wspólnego nie mający z rzeczywistym układem sił społecznych—zdarza się czasem, że silne napięcie uświadomienia sfer pracujących przerywa sieć kłamu demagogji i ci, którzy stanowią większość społeczeństwa—masy pracujące—wyłaniają swoją większość z urn wyborczych.

Taki właśnie rzadki wypadek zaszedł w stolicy Republiki Hindenburga. Bowiem z **1.843.837 głosujących — 966.000 oddało swe głosy socjalistom i Komunistom.**

Zamiast dotychczasowej większości reakcyjnej zarysowuje się dość wyraźnie większość socjalistyczna w nowej Radzie Berlina.

Na **225** jej członków — **120** to **socjaliści i Komuniści.**

Wątpliwem jest tylko, czy radni partji państwowego socjalizmu, partji Szajdemana zechcą stworzyć wspólną większość ze „zdrajcami Vaterlandu“—z K. P. Niemiec.

Cyfry powyższe nabierają właściwej wymowy li tylko w zestawieniu z odnośnemi cyframi, z wyborów poprzednich.

OTO TABELKA PORÓWNAWCZA.

Wybory parlamentarne 7.12.1924				Wybory prezydenckie 26.4.1925	zyski straty	wybory miejskie 26.10.1925		zyski straty
Komuniści (K. P. Niemiec.)		374.806		251.742	—123.064	347.382		+ **95.640**
Niezal. Socjal. (Ledebour)		14.260		—	-	14.608		+ 348
S.D. Szajdemanowcy	Blok Marxa	693.122	1.030.842	1.272.209	+241.367	604.704	**839.930**	**—432.379**
Demokraci		247.515				171.961		
Centrum		90.205				63.265		
Partja gospodarcza .	Blok Hindenburga	79.029	856.325	869.078	+ 12.753	73.264	**622.756**	—246.322
Niemiecko-narodowi		544.710				385.326		
Niem. Partja Ludowa		149.965				111.432		
Niem.-Społeczni . .		45.915				27.534		
Związek gminny . .		36.706				25.200		

Jak wynika z powyższego zestawienia prawdziwą klęskę poniosły oba bloki burżuazyjne: hindenburgowski—stracił 246 tysięcy, demokratyczno-szajdemanowski zaś 432 tysiące głosów.

Przyrost głosów — poza nic prawie liczebnie nieznaczącą grupką — socjalistów niezależnych Ledeboura — notuje Kom. Partja Niemiec, która zyskała koło 96 tysięcy głosów.

Jeszcze jaskrawiej obrazuje powyższe przesunięcie zestawienie zmian, zaszłych w liczebności ugrupowań na terenie samej Rady Miejskiej.

Obecny skład		Skład poprzedni z r. 1921	Zyski — straty
Socjaldemokraci	75	86	—11
Niem.-narodowi	47	42	+ 5
Komuniści	43	21	+22
Demokraci	21	17	+ 4
Niezal. Partja Ludowa. . .	13	35	—22
Partja gospodarcza	9	?	
Centrum	7	8	— 1
Volkische.	3	?	
Niem.-Społeczni	3	?	
Niezależni Socjaliści . . .	2	?	
Związek gminny	2	?	
Razem	225		

Widzimy więc, że komuniści osiągnęli wzrost swych mandatów z 21 na 43, t. j. **o przeszło 100%**.

W ten sposób robotnicza lewica Rady Miejskiej Berlina — stanowi wyraźnie większość: 75 szajdemanowców + 2 ledeburczyków + 43 komunistów = 120.

Ujęcie przez tę ewentualną czerwoną większość władzy miejskiej w stolicy reakcyjnej republiki niemieckiej — stanowiłoby nielada wydarzenie polityczne i musiałoby pociągnąć za sobą właściwe konsekwencje, oczywiście jeśliby rząd — jak to i w innych „demokratycznych" republikach bywało — rady tej nie rozwiązał.

Partja Komunistyczna Niemiec zwróciła się już— natychmiast po ogłoszeniu wyniku wyborów — z listem otwartym do szajdemanowców, w którym żąda utworzenia wspólnej większości robotniczej, jako prostej konsekwencji woli mas robotniczych — woli wyborców. W liście tym wskazuje K. P. Niemiec. na konkretne postulaty gminnej polityki wyborczej, dla których niezależnie od głębokich różnic ideowych, dzielących komunistów od szajdemanowców, partje te—jako robotnicze—mogłyby współpracować.

Szajdemanowcy nie dali, jak dotąd, odpowiedzi. Widać jednak, że radziby się wykręcić z tej tak niemiłej dla nich sytuacji: z jednej strony naprężona i skoncentrowana na nich uwaga mas robotniczych, mających dosyć gospodarki dotychczasowej w Berlinie (i w całych Niemczech); z drugiej — opinja burżuazyjnych wieloletnich sprzymierzeńców, którzy — zatrwożeni niespodziewanym obrotem rzeczy — wzywają szajdemanowców do porzucenia zdrożnych myśli o sojuszu... z komunistami!

Część prasy (m. in. „Acht—Uhr—Abendblatt")mówi już nawet wyraźnie o próbach stworzenia nowej koalicji prawicowo-centrowo-lewicowej (aż do szajdemanowców włącznie), czemu „Vorwärts" bynajmniej nie zaprzecza, przeciwnie zgoła nie chowa swego niezadowolenia, że przyrost głosów, który nastąpił u komunistów, — nie przypadł w udziale którejś z grup na prawo od szajdemanowców stojącej.

Biedni szajdemanowcy, mówiąc słowami Wyspiańskiego, w ciągłej są rozterce: „tu interes, a tu serce".

Jednolity front z burżuazją naraża na szwank ich interesy wśród mas wyborców, które gotowe całkowicie się od nich odwrócić za zbyt jawną zdradę.

To byłoby dla szajdemanowców zbyt bolesne: pójdą więc z pewnością za „głosem serca" — pójdą za burżuazją. A iść z burżuazją—to przecież także... interes.

Burżuazja niemiecka może spać spokojnie: Czerwony Berlin nie będzie rządzony przez robotników.

Byłoby to dla nich dotkliwą stratą, równającą się całkowitej utracie wpływów.

Pójść z komunistami? Nie zgadza się to z dotychczasową taktyką, tradycjami i t. p. Szukają więc gorączkowo nie sposobów zdeklarowania się, nie jakiegokolwiek szczerego stanowiska, lecz takiego kompromisu z niemieckimi czynnikami nacjonalistycznymi, przybierającymi nazwę „ludowców", „demokratów", „liberałów" etc, któreby usprawiedliwiły ich krok wobec mas wyborczych.

Z nastrojów większości szajdemanowców wnosić można, że narazie Hindenburg może spać spokojnie...

Szajdemanowcy nie zabarwią Berlina na czerwono. *Z. A.*

Arogancja pseudo-poetycka.

Poniżej zamieszczamy nadesłany nam wiersz w odpowiedzi p. Antoniemu Słonimskiemu, którego niesłychanie aroganckie wystąpienie na łamach „Wiadomości Literackich" (№ 47/99) wywołało zrozumiale oburzenie, ile że p. Słonimski niejako reprezentuje literatów i poetów ostatniej doby. Chodzi tu o wiersz p. Słonimskiego p.t. do „Do poetów—komunistów", w którym mowa jest o zbiorze p.p. Broniewskiego, Standego i Wandurskiego p.n. „Trzy salwy". Wiersz p. Słonimskiego jest jaskrawem świadectwem wyuzdania nieusprawiedliwionego, bynajmniej, talentem, ani tymbardziej przeciwstawieniem jakiejkolwiek, choćby własnej, ideologji,

Warto na wieczną rzeczy pamiątkę utrwalić niektóre zwrotki poety, porywającego się na ruch rewolucyjny w sposób, godny conajmniej genjalnego twórcy nowej epoki, nowych dróg, nowych może teorji społecznych... Zapowiedź pretensjonalna p. Słonimskiego brzmi:

„Nikt mnie nie złapie już w pułapki
Sztandarów czarnych czy czerwonych,
Wyrwę chorągiew z rąk splamionych,
Frygijskie z łbów pozrzucam czapki".

...„Pierwszy składałem niespokojne
Kolumny gniewem skandowane,
Trafiały wtedy w piersi wojny
Me słowa, jak kule zbłąkane.

I oto, biadając dalej, że... „Niema równości, wolność ginie w rewolucyjnych trybunałach", p. Słonimski wyciąga czerwone sztandary, pierze je z krwi „bratniej", nicuje, wreszcie, rozjuszony, depcze je, szarpie, miesza krew zastygłą z własną plwociną, i nic nie zmieniwszy, pluje w bezsilności na własny poryw bohaterski i z obrzydzeniem, obrzydliwie o krwi przelanej mówi:

...„Ona was pcha w ramiona dziewki,
Rewolucyjnych dni kochanka!
Cuchnie mi wasza Marsyljanka,
Śmierdzą czerwone chorągiewki"...

A dalej... jakaś „abrakadabra", zero, uperfumowana beztalenciem miłość, „Wicher, zbudzony na Marsie", „zapachy burz", „oddech Wszechświata"..., słowem męty, dusza poety, obdarta z poezji, czci i wiary...

Nie trzeba być, bynajmniej, rewolucjonistą, ani tymbardziej komunistą, by nie zakląć z pogardą na widok rozpierającej się wszędzie. plwającej na prawo i na lewo bezdarności. Nic też dziwnego, że autor poniższej odpowiedzi nie mógł inaczej potraktować potworu p. Słonimskiego, jak, dając mu splunięciem, którego już nic pohamować nie mogło, odprawę...

Oto odprawa ta:

DO POETY-AROGANTA.

Nikt cię nie złapie już w pułapki
Sztandarów czarnych czy czerwonych?
Wyrwiesz chorągiew z rąk splamionych,
Frygijskie z łbów pozrzucasz czapki?

I dokąd zroszony krwią sztandar zaniesiesz?
Do „Astorji", gdy będzie z drogich włókien utkany?
Dostaniesz zań lampkę Baczewskiego... Pijany,
Zdrowie „Widzewskiej Manufaktury" wzniesiesz?!

Tam, w knajpie, przeczekasz bunt tłumów zgłodniałych
Z sztandarem, skradzionym z rąk czarnych. zsiniałych,
Krwi zapach Ci drażnić będzie podniebienie...
Gdy w walce osiągną jednak wyzwolenie,
Pierwszy im rymy sprzedasz niespokojne
Złożysz kolumny „gniewem" skandowane
I pierwszy strzelisz na tyłach w tyranów,
Lecz nigdy, z nikim nie pójdziesz na wojnę!

Cuchnęły Tobie szmaty lupanaru dziewki,
Na stosie szkieł rozbitych śpiewałeś z kochanką.
To Ci się wydało cuchnącą Marsyljanką,
Koszule w „burdelu" — śmierdzącą chorągiewką!...

Nie o rewolucji obronę mi chodzi,
Ani o zemstę, ani o zgrzyt wojny,
Lecz gdy kto w rymy „Młodej Polski" zbrojny
Podobne „sztynkbomby" poetyckie płodzi,
Trudno, mój panie, nie powiedzieć Tobie:
Poezja, szczytniejsze mając zadanie,
Nad Twoim wierszem zasromana stanie,
Podniesie nogę, no i... ulży sobie!...

To z formy i treści twych rymów wynika.
Że zaś przytem nakładasz strój cierpiętnika,
Cudzą gardząc krwią i znojem,
Razem z kliką totumfackich
Jesteś tylko „szabesgojem"
Handełesów literackich

. . . .
. . . .

Rzecz to dla mnie oczywista.
To Ci mówi nie — poeta i nie — komunista!

mg.

Jak spędza dzień rodzina warszawska.

Gdy za lat sto historyk lub badacz zechce odtworzyć tryb życia, obyczaje. stan zatrudnienia, posiadania, stopę życiową (a więc i wysokość zarobków) rodziny warszawskiej z roku 1925—z pewnością nabawi się ostrego pomieszania zmysłów, przeglądając prasę codzienną tego okresu.

Zdawałoby się, że najważniejsze odbicie rzeczywistość znajduje w prasie codziennej. Nie małą rolę pod tym względem odgrywa dział ogłoszeń, przez który przebija się podaż i zapotrzebowanie.

Zamknijmy oczy na rzeczywistość i przeczytajmy, dajmy na to „Warszawiankę". Pismo to wpadło na genjalny pomysł zdobywania ogłoszeń. Z zebranych reklam utworzono całą stronicę ilustrowaną p. t. „Jak spędza dzień rodzina warszawska". Reklamy poszczególnych firm mają być wedle pomysłu tego — odpowiedzią na ankietę „Warszawianki" „solidnych postępowych kupców warszawskich", którzy „znają dobre stosunki, w jakich żyje rodzina warszawska i wiedzą o jej potrzebach". Oto pomysłowa forma odpowiedzi na tę ankietę:

O 8-ej rano wstaje rodzina dobrze wypoczęta, gdyż kupiła wygodną i estetyczną pościel w X wytwórni. Między 8.30 i 9.30 pani przyjmuje kąpiel (reszta domowników nie kąpie się!), zawierającą dany, reklamowany roztwór, który działa na podniesienie „ochoczości życiowej". O 10 rano „pierwszym sprawunkiem pani domu, który musi załatwić w dniu dzisiejszym jest jedwab na suknię", który nabywa w takim a takim magazynie. O 11 rano ta sama pani kupuje zastawę stołową, szkła i porcelanę w innej znowu firmie. O 11.30 kupuje mydło, pastę do zębów i perfumy. O 11.45 nabywa śniegowce i kalosze. O 12 w poł. nie tylko pani, lecz cała rodzina zjada śniadanie w pewnej paszteciarni, złożone z barszczyku, pasztecików, ryb w majonezie, drobiu, prosiaków i t. p. O 12.30 p.p. znowu pani kupuje obrazy, meble, dywany, bronzy i porcelanę. O 2 p.p. rodzina warszawska„ wie dobrze, gdzie można zjeść smaczny obiad" z 3-ch dań za 2 złote. O 3.30 „parę można zastać w X cukierni, zajadającą świeże pączki i pijącą smaczną czekoladę". O 4 p.p. pani uprzyjemnia sobie czas czytaniem kupionej ciekawej lektury. O 4.30 „członek rodziny, uczeń, z przyjemnością przymierza ubranie kupione przez rodziców". O 5 p.p... godzinę wypoczynku po powyższej pracy „najmilej można spędzić czas w X cukierni i potańczyć przy dźwiękach jazz-bandu".

O 6-ej popoł.—mimo, że dancing trwa od 5 do 7 — pani wychodzi z tej cukierni wprost do składu fortepianów i kupuje dla dzieci drobnostkę: najlepszej marki fortepian. A już o 7 wiecz. „można spotkać rodzinę warszawską na koncercie w nowootworzonej" innej cukierni. O 8-ej wiecz. — na koncercie i tańcach przy dźwiękach patefonu. Wreszcie o 10 wiecz. rodzina zjada w wskazanej restauracji smaczną kolację, a później zostaje tam na dancingu towarzyskim. „Oto zakończenie dnia rodziny warszawskiej" — kończy sprawozdawca działu ogłoszeń, uważając za zbyteczne nawet dodać, że rodzina wreszcie wraca do 6-pokojowego mieszkania, wyfroterowanego przez liczną służbę i kładzie się spać do „wygodnej i estetycznej pościeli", wychodząc z założenia: „jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz".

Raj na ziemi, nieprawdaż?! Czy nie nabawi się istotnie ostrego pomieszania zmysłów potomek nasz, który w tym-że numerze, tego samego pisma przeczyta krótkie, tragiczne wzmianki o wzrastającym z dnia na dzień bezrobociu i szerzącej się epidemji samobójstw? Może więc—pomyśli ów badacz—liczba bezrobotnych wzrastała w Polsce w 1925 r. dlatego, że ogólna zamożność pozwalała ludziom nie pracować, a samobójstwa szerzyły się zastraszająco z przesytu i próżniactwa?

By nie wprowadzać w błąd potomności naszej, która z zazdrości mogłaby, co niedaj Boże, wzdychać do trybu życia z roku 1925 — i my odmalujemy dzień rodziny warszawskiej, tej rodziny, na której barkach trzyma się państwo — na podstawie informacji realnych, nie pochodzących, co prawda, od „solidnych i postępowych" kupców warszawskich. Taką rodziną jest rodzina pracująca, której w obecnym ustroju wygotowano los żebraczy, powolne konanie z głodu.

Oto jak spędza dzień taka rodzina warszawska, łódzka, czy inna:

O 6 rano wstaje rodzina, gnieżdżąca się w jednej izbe, z wspólnego barłogu. Boki ją bolą od snu na twardych deskach, przykrytych starą słomą i brudnym łachmanem. Od 8.30 do 9.30 pani domu naradza się z rodziną, skądby tu wziąć kawałek węgla, by przynajmniej dać dzieciom gorącej wody

z kawałkiem nadrobionego czerstwego chleba. O 10 rano część rodziny wychodzi na tor kolejowy i zdobywa z przejeżdżających wagonów kilka kawałków węgla, przyczem jeden z jej członków dostaję się pod koła lub do kozy. O 11 rano rodzina wychodzi na poszukiwanie pracy i wraca z przekleństwem na ustach. O 11.30 staje w ogonku przed urzędem funduszu bezrobocia i po kilkugodzinnem wyczekiwaniu, skostniała z zimna, dowiaduje się, że rząd nie wyasygnował jeszcze pieniędzy na zasiłki. O 11.45 pan domu wychodzi w dziurawych butach na ulicę, by nie słyszeć jęków rodziny, staje przed „najtańszym źródłem śniegowców i kaloszy", a łzy rozpaczy spływają po zoranej zmarszkami twarzy. Między 12 a 3.30 po poł. pani domu cudem wydostaje trochę kartofli i karmi niemi rodzinę. O 4 p.p, pan domu, chcąc się pocieszyć wiadomością o lepszem jutrze, szuka pisma, które otrzymuje na kredyt, lecz nie znajduje go, gdyż zostało skonfiskowane. O 5-ej p.p. staje przed cukierenką, w której zajadają smaczne pączki i piją czekoladę. Już zanosi pięść, by rozbić w wściekłości szybę, lecz spostrzega policjanta, więc wędruje, dalej chwiejąc się z głodu. O 6-ej pp. spotyka grupkę, tak jak i on wynędzniałych ludzi i rozpoczyna pogawędkę o rozpaczliwej sytuacji .Niebacznie wyrzuca groźbę pod adresem możnych świata i zostaje aresztowany przez przysłuchującego się rozmowie szpicla. O 7-ej odbywa się w domu rewizja, która nic podejrzanego nie wykrywa. O 8-ej wiecz. wypuszczają pana,który, nie dochodząc do domu, kończy z rozpaczy samobój stwem. O 9-ej wiecz. pozostali kładą się spać na twardym tapczanie, zapominając o przysłowiu: „jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz". O 9³⁰ wiecz. słychać jęki i ciężkie westchnienia. Rodzinie śni się ostatnia ilustrowana stronnica „Warszawianki" p. t.: „Jak spędza dzień rodzina warszawska"...

at.

Kronika polityczna w kilku międzywierszach.

Kto podtrzymał obecnie rządzącą koalicję?

Socjal-ugoda i Syjon-„Aguda" (jedno z ugrupowań żydowskich).

Albowiem ugodzie p. premier Skrzyński obiecał dopomóc w handlu ideałami socjalistycznemi, a „Agudzie" — w handlu ideałami narodowemi.

* * *

Pisma podały, że generałowie-legjoniści Dreszer i Dąb-Biernacki podali się do dymisji.

Lecz czy zabiorą się do rzetelnej pracy dla dobra ludu, przypieczętowanej krwią poległych legjonistów, czy też, przeniósłszy się do rezerwy, zachowają w dalszym ciągu rezerwę wobec ideałów, z którymi 6 sierpnia 1914 r. poszli w bój?...

* * *

„Wysoki Rządzie i prześwietna koalicjo! Panowie zanim urodziliście się, jużeście umarli"... powiedział przedstawiciel „Wyzwolenia" po mowie p. Skrzyńskiego.

„To—wieszczy głos z tamtego świata. Bo wyście już dawno również umarli!"—dorzucił podobno jeden z posłów...

* * *

Prasa prawicowa stwierdza, że posłowie „Wyzwolenia" wygłosili przemówienia, „pełne niesłychanych wystąpień przeciw państwu"...

Jeśli już nawet „Wyzwolenie" występuje przeciw państwu, to któż występuje za tym państwem... hrabiów Skrzyńskich i witosowych la-Kierników?

Czy tylko panowie z N.-D.?

O, nie! Jeszcze i arystokracja z P. P. S!..

* * *

Krawaciarze! — splunął Witos, zapomniawszy, że Kiernik jest w rządzie. Dawajcie reformę!

Mówi się: reformy! — krzyknęła P.P.S., obnażając gołe ciało czupiradła programowego, z którego nawet reformy zdjęto...

* * *

Dlaczego P. P. S. nie jedzie na jednolity front chłopski, który ma zamiar utworzyć „Wyzwolenie"?

Bo Kwapiński puścił fornali na bezterminowy urlop.

* * *

Dlaczego Stroński nie stroni od tych, którzy go ciągle biją?

Bo pysk — to „wielka rzecz", dużo zmieści — powiada pobity i dyskontuje nowy ból u obszarników, pisząc bulle o cierpieniach polskiego obszarnictwa.

* * *

Wobec „zubożenia" obszarnictwa obóz Dubanowicza z Strońskim na czele postanowił podobno przyłączyć się do tworzonego przez „Wyzwolenie" zjednoczenia chłopskiego przeciwko zbogaconym Witosom.

Czyśmy dobrze aby zrozumieli zastrzeżenia Dubadecji?

O, jeśli P. P. S. mogła pójść z endencją, dlaczegóż „Wyzwolenie" miałoby nie pójść z dubadecją. Wieś przeciwko miastu — to przecież nowe hasło dnia „Wyzwolenia"!...

* * *

Czy p. Skrzyński zmniejszy budżet armji?

Przeciwnie. Potężna armja musi reprezentować nazewnątrz i wewnątrz potężną koalicję.

— Czy przewidywane jest zmniejszenie budżetu policji? — zapytano p. Skrzyńskiego.

— W miarę zmniejszenia się liczby bezrobotnych — odrzekł dyplomatycznie premier.

Redaktor i wydawca: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66.